Pomiędzy obrazem a wierszem

Poezja Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz wyrasta z malarskich wizji Krzysztofa Karewicza, otwierając przed nami przestrzeń, w której barwy zamieniają się w metafory, a metafory nabierają koloru. To wspólna opowieść o świecie przechowywanym w pamięci, wrażliwości i marzeniu – świecie, który jednocześnie się maluje i zapisuje. Słowo i obraz spotykają się tutaj w subtelnym dialogu. *(Redakcja)*

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz *(Wielka Brytania)*

Krzysztof Karewicz, „Niezapominajki”

*** (wiersz inspirowany obrazem Krzysztofa Karewicza „Niezapominajki”)

Dziś nie potrafię Cię zrozumieć,
choć błądzisz snem po mojej głowie.
Patrzę na Ciebie zachwycona,
pytając siebie, kim jest człowiek,
który pofrunął gdzieś w przestworza
i… chyba wrócił z tej podróży,

lecz czy na pewno jest tu z nami,
czy sercem został przy swej Róży.

Wiem, że wskazówek nie dostanę –
muszę odnaleźć własną prawdę,
zanim ktoś słowem niepotrzebnym
zmąci przejrzystej wody taflę…
Komu na imię będzie Lete,
kto zerwie kwiaty z mego brzegu,
a ja zapomnę, czym jest miłość
i nikt nie znajdzie na to leku…

autor: **Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz**
autor obrazu: **Krzysztof Karewicz**

Krzysztof Karewicz, „Mgła”

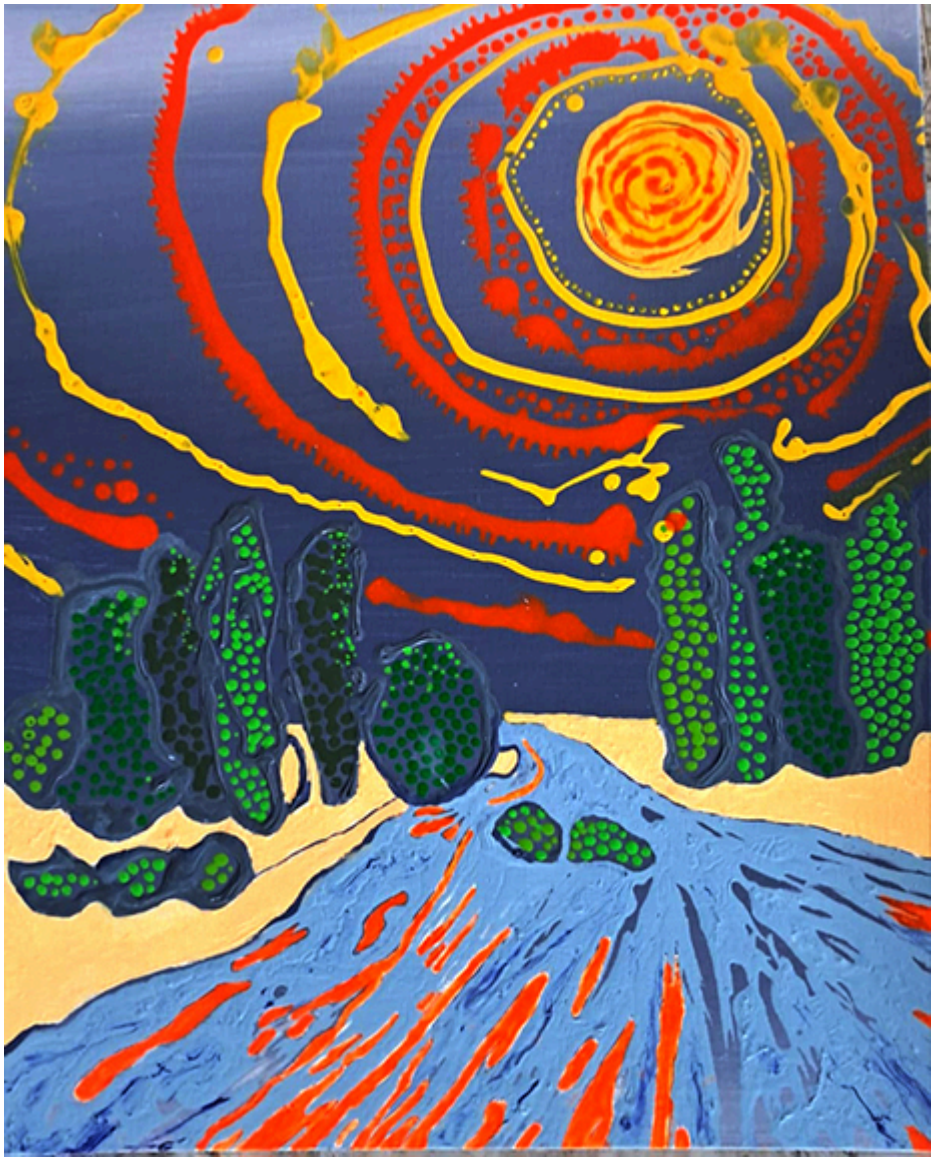

Krzysztof Karewicz, „Bez tytułu”

*

*** (Wiersz inspirowany jest obrazem Krzysztofa Karewicza „Oliwkowy gaik”)

*

Upadły Bogu nad brzegiem rzeki

*

zielone groszki latem pachnące.

W splątanych trawach przysiadły cicho,

główki ukryły przed wiatrem, słońcem.

*

Dlaczego z dłoni wypadły Twojej,

malarzu naszych niebieskich marzeń,

twórco kolorów, barw ludzkiej duszy

i siewco wszelkich najmniejszych zdarzeń?

*

W Twym drobnym geście, w Twej ręki drżeniu

istota leży tajemnic świata,

które na płótnie — w noc rozgwieżdżoną —

kopista życia w życiorys splata.

autor: **Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz**

Zobacz też:

> Tak kocham z wiatrem chodzić za rękę

> Artystyczne spotkania „Vienna Dream” i malarstwo Jacka Rozmiarka

---

Anna Maria

Mickiewicz – 40 lat pracy twórczej

Anna Maria Mickiewicz podczas swojego Jubileuszu w Domu Literatury w Warszawie, fot. Tomasz Mickiewicz

Juliusz Bolek

Anna Maria Mickiewicz – polska pisarka, prowadząca wydawnictwo *Literary Waves Publishing* w Londynie. Od lat mieszkająca w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, uczestniczyła w uroczystej gali, z okazji 40-

lecia pracy twórczej, na które przyjechała prosto z Londynu, w którym mieszka od wielu lat. Wydarzenie odbyło się w legendarnej auli Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, w maju 2025 roku.

Jak wyglądają ważne wydarzenia literackie w Polsce mniej więcej wiadomo. Publiczność łaskawa i zmanierowana, dumna ze swej łaski zaszczycania autorów, jednak bywa roszczeniowa. Zupełnie inaczej sytuacja wygląda na tak zwanym Zachodzie, gdzie każde wydarzenie literackie budzi zainteresowanie i szacunek. Wstęp przeważnie jest płatny, podobnie jak książki. Jednym słowem, jak zwykle, między „zachodem" i „wschodem" – przepaść.

Przykro to przyznać Polacy mało wiedzą o współczesnej, światowej literaturze, jeszcze mniej o współczesnych pisarzach, jeśli ich posty nie biją rekordów „klikalności" w Internecie, książki nie znajdują się na czołówkach list rankingowych, a jeszcze mniej wiedzą, jeśli chodzi o polskich pisarzy, mieszkających za granicą państwa. Wśród mało znanych opinii publicznej autorek w kraju jest wybitna poetka Anna Maria Mickiewicz. Dzieje się tak, mimo tego, że pisarka publikuje również książki w Polsce. Jej poezja jest delikatna, wzruszająca, bardzo osobista, wręcz intymna. Z okazji 40-lecia pracy twórczej Anna Maria Mickiewicz, o jej istnienie i wyjątkową twórczość upomniało się Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Żywię głęboką nadzieję, że jubileusz Anny Marii Mickiewicz, celebrowany w

Domu Literatury w Warszawie, sprawił, że więcej osób zainteresuje się tą oryginalną twórczością, z korzyścią dla nich samych.

Co prawda, Anna Maria Mickiewicz jest polską autorką, ale od lat mieszkającą, tworzącą i publikującą na tak zwanym „Zachodzie”. Wydarzenie dotyczące jej 40-lecia odbyło się w Warszawie, czyli na tak zwanym „Wschodzie”. Dlatego ogromnie byłem ciekaw jak uroczystość zostanie zorganizowana.

Jubileusz Anny Marii Mickiewicz w Domu Literatury w Warszawie, od lewej: prof. Halina Rarot, prof. Anna Nasiłowska, aktor Andrzej Ferenc, fot. Tomasz Mickiewicz

Galę Anny Marii Mickiewicz zorganizował Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Bardzo interesujące laudacje na rzecz twórczości pisarki wygłosiły prof. Halina Rarot (filozofka) i prof. Ewa Lewandowska-Tarasiuk (filozofka, polonistka, profesor i członkini Senatu Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO) w Londynie).

Spotkanie poprowadziła prof. Anna Krystyna Nasiłowska-Rek – pisarka, poetka, krytyk literacki, historyk literatury współczesnej, profesor nauk humanistycznych, profesor zwyczajny Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk i prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Wiersze Anny Marii Mickiewicz w rewelacyjny sposób przedstawił Andrzej Ferenc. Na zakończenie części oficjalnej odbył się wspaniały koncert Akademickiego Kwartetu Smyczkowego *Ucho Beethovena* pod kierunkiem Adama Pietruszki.

Uroczystość stała się przeżyciem zarówno duchowym jak i intelektualnym. Sprawiła to twórczość pisarki, świetna interpretacja poezji w wykonaniu Andrzeja Ferenca, bardzo ciekawe wypowiedzi na temat pisarstwa autorki, wygłoszone

przez prof. Halinę Rarot i prof. Ewę Lewandowską-Tarasiuk oraz uczta dla słuchu w wykonaniu Akademickiego Kwartetu Smyczkowego. Całość stanowiła świetną kompozycję.

Po zakończeniu części oficjalnej goście zaproszeni zostali na bankiet, podczas którego poza pysznymi przekąskami i napojami, królowała bardzo miła, serdeczna i bezpretensjonalna atmosfera; rzadko spotykana w warszawskich salonach.

Gdybym twą miłość miał Ameryko!

Pochwała dla wyobraźni czerpiącej „z pnia lipy czarnoleskiej”

*

Teresa Tomsia *(Poznań)*

> Poeta powinien być psem
>
> który wkłada nos do śmietnika ulicznego
>
> wącha róże w cesarskim ogrodzie
>
> szczeka i wyje do księżyca
>
> nawet jeśli ten nie zwraca
>
> na niego uwagi
>
> (Adam Lizakowski *„Poeta„*).

*

*

Adam Lizakowski pisze o codzienności emigranta w tomiku *Gdybym twą miłość miał Ameryko!* (Literary Waves Publishing, red. Anna Maria Mickiewicz, Londyn 2022) jako krytyczny obserwator rzeczywistości, a jednocześnie uczestnik każdej godziny przetrwania na obczyźnie. Jego spojrzenie jest krytyczne, ukazuje brzydotę i paradoksy losu emigrantów, ale też jest pełne współodczuwania dla ludzkich wyborów, słabości,

utraconych nadziei:

> Panie spójrz
>
> czy widzisz upadłych aniołów
>
> idą owinięci w brudne koce
>
> stoją w kolejce/ za łykiem gorącej kawy
>
> kęsem chleba.

Na okładce tomiku widnieje cytat z listu Czesława Miłosza do poety: „jednak opłaca się pisać prawdę, czy też starać się pisać prawdę, i to właśnie Pan robi, wbrew przyjętym opiniom, że *poezja* to co innego niż pisanie prawdy”.

Ponad trzydzieści lat poeta żył i działał twórczo w USA, a po powrocie w 2016 roku zamieszkał w Świdnicy, od dekady jego wiersze i wspomnienia pojawiają się też na polskim rynku czytelniczym (*Dziennik pieszycki*, 2016, *Jak zdobyto Dziki Zachód*, 2017). Urodził się w Wigilię w Dzierżoniowie w 1956 roku. Mieszkał w Pieszycach i pracował w Zakładowym Domu Kultury „Prządka” na stanowisku instruktora teatralnego. W grudniu 1981 roku, gdy w Polsce komuniści wprowadzili stan

wojenny, przebywał w Austrii, gdzie otrzymał azyl polityczny w marcu 1982 roku, a w czerwcu zdecydował się na emigrację do USA. Losy emigrantów to jeden z głównych wątków jego twórczości. Tłumaczył poezję Boba Dylana, Williamsa Carlosa Williamsa, Louise Glück, Carla Sandburga, Allena Ginsberga, Walta Whitmana. Był redaktorem naczelnym miesięcznika „Razem” wydawanego w San Francisco oraz wydawcą kwartalnika „Dwa Końce Języka” w Chicago, korespondował z pisarzami na emigracji: Czesławem Miłoszem, Jerzym Giedroyciem, Adamem Zagajewskim, Maciejem Niemcem. Przez wiele lat publikował w paryskiej „Kulturze” i nowojorskim „Przeglądzie Polskim”, ukazywał realia emigracyjnej egzystencji krytycznie, nie ukrywając własnych i cudzych słabości, motywów postępowania, negatywnych postaw, skomplikowania losów:

> Gdybym twą miłość miał Ameryko,
>
> ptaku złotopióry, codziennie o wschodzie
>
> słońca śpiewałbym pieśń ludzi żyjących,
>
> gdybym twe serce czuł gorące,
>
> gdyby twa miłość była mą inspiracją

[redacted]

śpiewałbym tobie i o tobie, Ameryko,

wysoko, wysoko pod sam czubek Sears Tower

byłbym twoją miłością i pachniał dolarem,

przemierzał twe kaniony ulic,

prerie bogatych przedmieść,

wołałbym jesteś jedyna, jak jedno jest życie,

jak jedno stworzenie świata,

jedna Jerozolima, jeden Bóg, jedna Wisła,

gdybym twą miłość miał Ameryko,

gdyby twej miłości najmniejszy blask

na me serce padł, rozgrzał je,

gdybym chociaż raz jeden, jedyny raz

znalazł twe piórko, Ameryko, ptaku złotopióry

> (…)
>
> język mój byłby nie mieczem ani piórem,
>
> ale grubym pniem lipy czarnoleskiej,
>
> gdybym twą miłość miał Ameryko!!!

Adam Lizakowski w wielu wierszach zwraca uwagę czytelnika na problem przemijania w poczuciu bezsensu i na to, jak ważne jest w życiu człowieka odczuwanie czasu oraz świadomość, czemu i komu służy swoim życiem. Autor pyta, jak wielką cenę płacić trzeba za materialny status emigranta, za niespełnienia, niepokoje o przyszłość. Czasem liryczne zamyślenia dają ukojenie, tak jak w *Chicagowskiej kołysance* z 1998 roku, gdy beznadziejną egzystencję – choć na chwilę tylko – przesłania piękno otaczającego świata:

(...) jednak opłaca się pisać prawdę czy też strać się pisać prawdę, i to właśnie Pan robi, wbrew przyjętym opiniom, że „poezja" to co innego niż pisanie prawdy (...)

Czesław Miłosz

list prywatny do Adama Lizakowskiego 1987 rok

Adam Lizakowski – polsko-amerykański poeta, prozaik, tłumacz poezji amerykańskiej. Debiutował w warszawskim „Tygodniku Kulturalnym" w 1980 roku, autor ponad tuzina książek poetyckich. W latach 1981-2016 przebywał poza granicami kraju w USA.

Tłumacz poezji m.in takich twórców jak: Bob Dylan, Williams Carlos Williams, Louise Glück, Carl Sanburg, Langston Hughes, Allen Ginsberg oraz Walt Whitman. Także z angielskiego przełożył ponad 50 wierszy chińskiego filozofa i poety Lao Tse oraz wiele wierszy perskiego poety z XII w. Rumiego. Związany z poetyckim ruchem w San Francisco i Chicago. Był wydawcą kwartalnika „Dwa Końce Języka" w Chicago oraz redaktorem naczelnym miesięcznika „Razem" wydawanego w San Francisco. Przez wiele lat publikował wiersze w paryskiej „Kulturze" i nowojorskim „Przeglądzie Polskim". Laureat Międzynarodowego Konkursu pt. „Zachodnie losy Polaków" im. gen. Stanisława Maczka (1996). Laureat Międzynarodowej Nagrody Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich (Canada, 2000). Laureat Nagrody Polskiego Komitetu ds. UNESCO, Ministra Kultury (2008). Odznaczony Medalem Gloria Artis i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w popularyzowanie polskiej kultury i literatury, oraz za osiągnięcia w pracy twórczej, przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Studiował dziennikarstwo na City College of San Francisco i UC Berkeley. Na Columbia College Chicago uzyskał tytuł Bachelor of Arts. Studnia ukończył z wyróżnieniem Cum Laude. Tytuł magistra (Master of Arts) otrzymał na Northwestern University w Evanston. Współpracuje online z literackim e-Dwutygodnik Literacko-Artystyczny, pisarze.pl oraz miesięcznikiem „Helikopter" z Ośrodkiem Postaw Twórczych we Wrocławiu.

Cena 27,95 zł

Literary Waves

Wody jeziora Michigan kołysankę nucą,

ćwicząc glos na brzegu z kamieniami w ustach

z takim triumfem w głosie,

jakby nikt inny śpiewać nie umiał.

(...)

Noc przechadza się ulicą Fullerton

jak czarna dama we włosy wpięła księżyc złoty

> kolia diamentów gwiazdami błyszczy,
>
> biedak co liczył swe zyski nad biedą westchnął
>
> bądź przeklęta godzino
>
> w której otrzymałem paszport.

Poeta pochyla się nad losem emigrantów, którzy swoim trudem co dnia tworzą dobro Ameryki i przyczyniają się do mitu o spełnionym „amerykańskim śnie”. Oddając im głos, przywraca godność zapomnianym imionom, aby wszyscy spotkani na tej drodze życia mogli wypowiedzieć ukrywane żale i oczekiwania. Pojedynczy los to twarda rzeczywistość, praca od świtu do nocy, męka, niepewność jutra i ciągła walka o przetrwanie. Każdy człowiek, niezależnie od tego, czy przybył tam lata temu, czy wczoraj, pragnie odnowić życie, uciec przed prześladowaniem lub sobą samym, to wędrowiec, który ciągle jest w ruchu, w pragnieniu przemiany.

Niekiedy poeta pozwala sobie na osobiste refleksje, ale nostalgia mocno boli, chwyta za gardło, dlatego w tym zbiorze o „miłości Ameryki” niewiele znajdziemy liryków, więcej jest tu opisów miasta i życia sąsiadów, podobnie żyjących jak on emigrantów. Nostalgiczne wersy są przejmujące, a temat powrotu do ojczyzny

rzucony mimowolnie, żeby nie mógł przylgnąć na dłużej, bowiem nostalgia niszczy i zniewala, osłabia siły niezbędne do przetrwania (*Jesienny poranek w Chicago*):

> W nocy padał deszcz
>
> był porywisty wiatr
>
> „psa byś nie wygnał w taką pogodę”. […]
>
> Do tylnej szyby mojego samochodu
>
> przykleiło się kilka liści
>
> roześmianych złotem i purpurą.
>
> Nie mam odwagi zapytać
>
> „a dokąd to się wybieracie?”

Lizakowski dyskretnie przywołuje w wierszach polskie przysłowia, powiedzonka, określenia możliwe do metaforycznego odczytania w kontekście rodzimych klimatów (liście połyskujące „złotem i purpurą” odsyłają nas w domyśle do „złotej polskiej jesieni”). Bohater jego wierszy wie, że musi „grać kogoś, co

wszystko rozumie”, przetrwał przecież tyle lat, wchodząc pomału w obcą sobie kulturę, aż nauczył się głębiej rozpoznawać siebie, swoje potrzeby i nadzieje, realnie patrzeć na propozycje i możliwości, wiedzieć, na ile go stać. Nie chce być „grzeczny i uprzejmy” fałszywie (jak ojciec inżyniera, którego syn sprowadził do Ameryki – byłego sekretarza partii w powiatowym mieście – dawniej butny i groźny, dziś aż za bardzo uniżony). Poeta podaje różne przykłady zachowania, rozumiejąc ludzkie wybory, a przede wszystkim przedstawia swoje wartości, jakimi się kieruje:

> Moje wiersze to wspaniałe skrzydła
>
> Na których latam ponad miejscami
>
> O których nie mógłbym nawet pomarzyć.
>
> (...)
>
> Moje wiersze są jak moje koszule i krawaty
>
> Barwne i strojne w zależności od okazji
>
> Są garniturami i kapeluszami rejestru bólu i radości
>
> Z nimi czuję się wygodnie gdy piszę o porach roku

> W nich w kilku słowach oddaję sens
>
> Swojego życia, one rozpisane na głosy śpiewają
>
> (Adam Lizakowski *„Moje wiersze„*).

Wiersze Adama Lizakowskiego są pochwałą dla wyobraźni czerpiącej z „grubego pnia lipy czarnoleskiej”, wyobraźni, która w najtrudniejszym nawet czasie staje się dla człowieka podporą i ocaleniem.

Recenzja ukazała się w „Recogito”, Paryż, jesień 2022 r.

*

Teresa Tomsia – poetka, eseistka, autorka prozy dokumentalizowanej i szkiców literackich *Niedosyt poznawania* (2018). Publikuje na łamach „Toposu”, „Twórczości”, „Frazy” (cykl: *W pamięci, w odbiciu*). Ostatnio ukazał się wybór jej wierszy *W cieniu przelotnego trwania* (WBPiCAK, 2021) i tomik *Liryki przedostatnie* (Flos Carmeli 2022). Mieszka w Poznaniu.

*

Zobacz też:

Adam Lizakowski – sześć wierszy o Chicago

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.

Polscy poeci

w Ameryce

Fot. „A Different Perspective” z Pixabay

Zdzisław Antolski

Danuta Błaszak i Anna Maria Mickiewicz przygotowały niezwykłą książkę pt. *Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia.* Książka powstała z inspiracji Bohdana Wrocławskiego, który zapragnął mieć prezentację polskich poetów mieszkających w Ameryce na swoim portalu internetowym: Pisarze.pl. Temat był na tyle ciekawy, że obie

autorki postanowiły go poszerzyć i wydać w postaci książki. Wstęp napisał znany krytyk literacki Leszek Żuliński, który stwierdził m.in.: *Zamieszczone tu biografie Autorów – jakże różne – są na wagę złota. A więc wracajcie do nas wierszami – ja to uznaję za ważne wydarzenie literackie. Odzywajcie się co rok, co pięć lat, bo tylko w ten sposób stale będziemy razem. A to dla polskiego życia literackiego jest istotne.*

Istotnie życiorysy zamieszczone w książce mogą posłużyć jako przyczynek do historii Polski i historii literatury polskiej w Ameryce. Zwłaszcza, że wiek autorów jest bardzo różny. Chyba nestorem wśród prezentowanych tu poetów jest Janusz Artur Ihnatowicz, którego życiorys to jakby skrócona historia II wojny i następnych lat i dekad, aż do dzisiaj. Tu pozwolę sobie na prywatną dygresję. Otóż poznałem osobiście Janusza Artura Ihnatowicza na podwórku słynnego Seminarium Duchownego w Kielcach. Mieszkał tam podczas jednych ze swoich wakacji. Jest bowiem Ihnatowicz księdzem diecezji kieleckiej. Dostałem w prezencie jego książki, które są bardzo trudno dostępne, opatrzone odręcznymi dedykacjami autora.

Inną znaną postacią jest Kazimierz Braun reżyser teatralny i telewizyjny. Ponadto opublikował on 60 książek i ponad 400 artykułów na temat teatru w wielu różnych językach. Jest także poetą. W Stanach Zjednoczonych mieszka od 1985 roku.

Kolejnym znanym autorem jest Adam Lizakowski, o którym autorki piszą: „Studiował na *Columbia College Chicago – creative writing gdzie uzyskał tytuł Bacher of Arts. Studia ukończył z wyróżnieniem Cum Laude.*”

Lizakowski jest znany również z wielu publikacji internetowych. Jego poezja zawiera dużo humoru i ironii. W wierszu „Adam Lizakowski, dlaczego jest w Warszawie…?” poeta pisze trochę ironicznie:

> *Dom Literatury*
> *na Krakowskim Przedmieściu*
> *poeci siedzą w*
> *piwnicznej Sali obiadowej*
> *poeci siedzą na*
> *parterze w kawiarni*
> *poeci siedzą na*
> *pierwszym piętrze w ZLP i SPP*
> *poeci siedzą na*
> *drugim piętrze w bibliotece*
> *w Pen Clubie*
>
> *zastanawia się*
> *skąd tylu poetów się wzięło*
> *skąd oni się biorą*

> *poezja nie jest*
> *biznesem*
> *pieniądzem*
> *przyjemnością*
> *chlebem*
> *pracą*
>
> *czym jest poezja*
> *skoro tylu jest poetów*
>
> *poezję lubi*
> *nic więcej*
> *rachunki czekają w Chicago*

Adam Lizakowski jest niewątpliwie wybitnym poetą, niezależnie od tego, czy aktualnie mieszka w Polsce czy w Ameryce. Jest autorem na miarę Różewicza czy Herberta, których echa przebijają w jego wierszach. Jednak jest to poeta na wskroś indywidualny i odrębny. Zagadnienie czy autorzy prezentowani w książce są polskimi poetami mieszkającymi w Ameryce, czy amerykańskimi poetami mającymi polskie korzenie, nigdy nie zostanie rozstrzygnięte. Chyba każdy z nich musi sam się zdeklarować w tej sprawie. Tym bardziej, że w książce zaprezentowana została twórczość Polaków drugiego i trzeciego pokolenia, którzy urodzili się i wychowali w Stanach. Część z

nich pisze już tylko w języku angielskim, dlatego do potrzeb antologii trzeba było zamieścić tłumaczenia ich wierszy. Anna Maria Mickiewicz stwierdziła w liście do mnie: Poeci z dużym entuzjazmem przyjęli nasze zaproszenie. Wciąż czują sentyment do kraju dziadków i ojców. W antologii znalazły się wiersze: Marianny Szlyk, Thaddeusa Rutkowskiego i Leonarda Kressa

Ciekawym poetą, piszącym w języku angielskim jest John Guzlowski, którego życiorys także jest przyczynkiem do historii Polski. Jak piszą autorki urodził się w obozie pracy przymusowej w nazistowskich Niemczech. Mimo, że całe życie mieszkał i pracował w USA, w jego wierszu „Zajęty wieloma sprawami" dedykowanemu Tadeuszowi Różewiczowi, widać duży związek duchowy z krajem jego rodziców.

W antologii znaleźli się także poeci będący jednocześnie przedstawicielami polskiej nauki Anna Frajlich, doktor slawistyki na New York University oraz Włodek Holszyński – uznany na świecie matematyk.

Można by tak wymieniać wielu autorów. Na przykład Sylwia Kokot Martin (od kilkunastu lat mieszka na Florydzie), z której wierszami spotkałem się po raz pierwszy. Natomiast jestem miłośnikiem jej prozy, w tym wybitnej powieści „Potrawka z surojadki". W tym południowym stanie Barbara Voit, tłumaczka, w antologii możemy przeczytać parafrazę wiersza „dziad i baba".

Mieszkanką Florydy jest również Danuta Błaszak, która jest autorką wielu książek, wybitną poetką. W antologii umieszczono fantazyjny wiersz o walce.

> *Nad głowami huczą drony helikoptery i bombowce*
> *podobnie kiedyś szukano marihuany*
> *ale dziś celowniki są zaprogramowane na zboże*
> *(dożynki bezglutenowe)*

Współautorka tej książki, Anna Maria Mickiewicz, obecnie mieszkanka Londynu, jest również znaną poetką, eseistką i publicystką. Przy tym jest wybitną tłumaczką współczesnej poezji na język polski.

Odrębną grupę w książce stanowią poeci z Chicago stowarzyszeni w „Klubie Literackim Forum Poezji Chicago Art". Klub został stworzony z inicjatywy Janusza Klisia, wybitnego polonijnego poety, by promować polską literaturę i kulturę. Założycielami klubu byli Mariusz Parker i Krystyna Kowal. Przy okazji warto dodać, że życie kulturalne i artystyczne Polonii Chicagowskiej jest bardzo bogate. Ukazuje się kilka czasopism polonijnych m. in. „Monitor", „Kurier" i „Dziennik związkowy". Z tego środowiska pochodzą autorzy tekstów umieszczonych w antologii „Zza oceanu": Mateusz Parker, Katarzyna Jabłonowska, Ewelina Zielińska, Marzena Muszyńska, Stefania Stanisława

Murawska, Krystyna Jadwiga Anna Kowal, Sophie Spanier, Grażyna Jachymiak, Beata Korzeniak, Joe Gajek, Ewa Belicki.

Na zakończenie należy stwierdzić, że książka Danuty Błaszak i Anny Marii Mickiewicz jest bardzo ważna literacko i czytelniczo. Zapoznaje nas z polską poezją w Ameryce i tworzy pomost pomiędzy emigracją a krajem.

Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia, red. D. Błaszak, A. M. Mickiewicz, Dreammee Little City 2019, 88 s.

Poeta i emigrant o wojennej przeszłości – Wojciech Gniadczyński

Wojciech Gniadczyński, fot. arch. Floriana Śmieji

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Mój kanadyjski znajomy Richard Newman napisał biografię Almy Rosé, zmarłej w Auschwitz austriackiej skrzypaczki, dyrygentki żeńskiej orkiestry obozowej. Pracował nad książką rzetelnie i długo. W czasie tego procesu wspomniałem mu o moim przyjacielu ze studiów Wojciechu Gniatczyńskim (1924–1985), który być może uratował życie, grając w zespołach obozowych w Auschwitz i Dachau. Pokazałem mu też jeden z obozowych wierszy Gniatczyńskiego, który w moim przekładzie na angielski Newman zacytował w swojej książce. Ta ukazała się dopiero w 2000 roku jako „Alma Rosé: Vienna to Auschwitz” i

jest tłumaczona na inne języki, m.in. na język hebrajski. Ciekaw jestem, czy zachowano go również w przekładzie tej książki na hebrajski?

W 1947 roku po demobilizacji w Anglii pojechałem na studia do irlandzkiego miasta Cork, w grupie polskich studentów, wybranych przez katolicką organizację Veritas z Londynu, spotkałem Wojciecha Gniatczyńskiego. Był to wysoki, przystojny brunet, raczej nieśmiały, który zapisał się na pierwszy rok humanistyki, studiując nowożytne filologie i historię. Chodziliśmy wspólnie na wykłady i mieszkaliśmy w polskiej bursie. Nie wiedziałem prawie nic o jego przeżyciach wojennych, a on niewiele na ten temat mówił.

Od początku nabrałem do niego sympatii i respektu. Odczuwalna była jego dobra kindersztuba, ale nad zdrowiem ciążyły lata życia w obozie koncentracyjnym. Dyrektor Radia Wolna Europa Jan Nowak dorzucił po zgonie swojego wieloletniego współpracownika kilka szczegółów, które zacytuję:

W czasie II wojny światowej był uczniem tajnego gimnazjum w okupowanej Warszawie, gdzie aresztowany został przez Niemców wraz z całą rodziną: matką, babką, bratem i wujem… Aresztowanie było przypadkowe… rodzina została wywieziona do Oświęcimia. A ponieważ okazało się, że aresztowana babka była rodowitą Niemką, więc zaofiarowano wszystkim zwolnienie, jeśli

zgodzą się podpisać volkslistę. Solidarna odmowa całej rodziny miała skutki tragiczne. Babkę, matkę i brata posłano do komory gazowej. Wojtek został sierotą. Do końca życia przechowywał pożegnalny list matki, napisany przed egzekucją.

W 1950 roku po ukończeniu licencjatu w Irlandii obaj wróciliśmy do Londynu. Ja dostałem paroletni lektorat w Szkole Nauk Słowiańskich, Wojtek miał trudności ze znalezieniem pracy, bo były to czasy, kiedy cudzoziemiec-humanista nie znajdował na Wyspach Brytyjskich posady. Zatrudniło go polskie wydawnictwo Veritas, które publikowało w Londynie tygodnik „Gazeta Niedzielna" oraz miesięcznik „Życie". Dla zdemobilizowanych kombatantów zaczęto tam także drukować polskie książki. Gniatczyński zamieszkał w Londynie w tzw. kahale, we wspólnym mieszkaniu z Januszem Jasieńczykiem (Poray-Biernackim) i Olgą Żeromską. Był to jednak okres biedowania i nikłych możliwości. Lepsze finansowo czasy miały dopiero nastąpić, kiedy zaproponowano mu wyjazd do Radia Wolna Europa do Monachium. Tam, ożeniwszy się i doczekawszy po latach narodzin córki Magdaleny, pracował do śmierci.

Już przed wyjazdem do Niemiec Wojtek zaczął brać udział w kiełkującym w Londynie literackim życiu młodych. Przychodził na spotkania Koła Polonistów funkcjonującym przy Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, a będącym pod opieką

Józefa Bujnowskiego. Zaczął udzielać się w ankietach i polemikach ogłaszanych w „Życiu Akademickim”, zabrał głos na temat nieporozumień między pokoleniami na emigracji, fascynował go język polski, zaczął przekładać poezję i prozę świata anglosaskiego. W 1954 roku został nagrodzony za rokującą nadzieje prozę na konkursie młodych zorganizowanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W tym samym roku debiutował tomikiem wierszy Próby. Książkę ładnie wydało Polskie Towarzystwo Literackie, wydawnictwo zorganizowane przez Józefa Bujnowskiego.

Z Wojtkiem łamałem w drukarni Veritasu studenckie pismo „Życie Akademickie” i spotykałem się w kawiarni Dakowskiego na South Kensington z popularnym w tym czasie komediopisarzem Napoleonem Sądkiem i świeżo przybyłym z Polski Ferdynandem Goetlem. Często Wojtek przytaczał opinie o literaturze tego ostatniego. Powtarzał jego dictum, że dla pisarza autopsja nie była najważniejsza, bo przecież Szekspir nie był królem i że właściwą książkę o II wojnie światowej napisze prawdopodobnie ktoś z młodszego pokolenia, kto tej wojny nie zaznał. Obdarzony darem celnego słowa, był znakomitym gawędziarzem. Język znał świetnie, kochał muzykę i malarstwo. Pisał raczej mało i teksty swoje przetrzymywał do jakichś dogodniejszych czasów. W jednym z ostatnich listów donosił, że lekarze wreszcie postawili właściwą diagnozę jego choroby. Planował przejść na wcześniejszą emeryturę, aby pisać i

wydawać. Do dziennikarstwa przyłożył się z entuzjazmem i pracował lojalnie, ale myślał także o nauczaniu i napisaniu pracy doktorskiej. Mówił nawet o jej temacie, mieli to być angielscy aktorzy w Polsce w XVI wieku.

Pracując w Radiu Wolna Europa, trzymał rękę na pulsie sytuacji w Polsce z tragicznym epizodem stanu wojennego. Straszyło go widmo zadłużonej Polski i braku planu wyjścia z katastrofy gospodarczej. Na emigracji widział kurczenie się polskiej prasy kulturalnej i wymieranie ludzi ofiarnych i oddanych pracy społecznej. Choć w 1954 roku wyjechał z Anglii, interesował się pismami, z którymi współpracowałem. Były to czasy pierwszych prób nawiązania kontaktów z naszymi kolegami po piórze w Polsce. Spotkało się to z jego krytyką. Nieraz w listach wytykał nam młodzieńczą łatwowierność i ślepotę. Nawiązując do metafory, którą wybraliśmy do nazwania pierwszej antologii naszych wierszy „Ryby na piasku”, napisał:

> Zawsze… zarzucałem „Rybom na piasku”, że obojętnie płyną swoimi rzeczułkami, nie zważając na trzepotanie się w pobliżu innych rybek, złapanych w sieci przez totalistów. Czerniawski pisze, że Iwaniuk oskarża komunistów, a nie widzi niesprawiedliwości w Kanadzie. Przecież porównywanie jednego z drugim to wierutne głupstwo. No właśnie: to jest to, czego nigdy nie rozumiałem.

Gniatczyński miał dla poezji wielkie poważanie. W londyńskim „Pamiętniku Literackim” nazwał ją żywicą, wyciekającą z pękniętej kory. Pisał, że daremnie żądać od poety, by jego dzieło odzwierciedlało rzeczywistość, jak się tego obecnie wymaga.

> Poeta tak przystosowuje fakty i swoje doznania do dzieła i tak je przetwarza, że w końcu sam już nie rozpoznaje, co przeżył naprawdę, a co zmyślił, czyli przeżył w wyobraźni.

A te uczucia, które czytelnik znajduje w poezji, powiada, są niesprawdzalne i indywidualne. Interpretowanie poezji jest bardzo wątpliwym zajęciem. Krytykował polonistów także za to, że rzadko głoszą, iż sztuka, a więc także poezja, jest radością, a nie próbką do analizy. I daje przykład: „Ptaka, żeby naukowo zbadać, trzeba zabić. Podziwiać można tylko żywego”. Z Northropem Fryem zgodził się, że poeta dobiera słowa do słów.

> Wystarczającym, całkowitym i jedynym materiałem dowodowym dotyczącym intencji twórcy jest jego dzieło. Poezja usiłuje wyrazić niewypowiedziane, niewyrażalne. Jest nim.

Skłania się też do powrotu do myślenia magicznego, do przedracjonalnego, całościowego patrzenia na świat, bo nie opuściły one nigdy ani sfery poezji, ani języka religii. Wieloznaczność jest tu wielce pomocna, bo pochodzi z działania sił językowych. Poezja stwarza i staje się doświadczeniem, odwołując się do świadomości, a nie do intelektu. Poeta Gniatczyńskiego odkrywa nowe znaczenia i tworzy materię poezji, a wtedy jest to poezja prawdziwa i daje wszystko, odbiorca już nie potrzebuje niczego poza nią szukać.

Ale kiedyś w liście wyznał:

> Moim zdaniem w poezji nie ma miejsca na słowa dziwne, na popisywanie się leksykologiczne… prawdziwa poezja to poezja najprostsza – ale nie tą kłamaną prostotą Kasprowicza, tylko prostotą Mickiewicza… „Polały się łzy me” – to właśnie poezja.

Pierwszy tomik poezji „Próby”, drukowany w Londynie w 1954 roku, zawiera wczesne wiersze, pisane we Włoszech, Irlandii i Londynie. Te debiutanckie teksty nacechowane są młodzieńczą melancholią, zastanowieniem nad dziwnością świata i złożonością życia. Wszak już wtedy poeta rozróżniał doświadczenia, jak choćby dymu. „Dym, znak życia. Dymiący komin to znaczy ciepło, kobieta przy piecu” i dym inny. „Dym

śmierdzący, żółty – z krematorium”. Poznał też już obcość wielkiej metropolii, samotność, udrękę miłosną.

Inny artykuł prof. Floriana Śmieji o Wojciechu Gniadczyńskim (1924-1985):

https://www.cultureave.com/klarnecista-z-auschwitz-wojciech-gniadczynski-1924-1985/

„Ojczyzny się nie odwiedza,

do Ojczyzny się wraca”. O Kazimierzu Wierzyńskim na emigracji.

Kazimierz Wierzyński. Londyn, 1928 r. fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Beata Dorosz

Instytut Badań Literackich PAN (Warszawa)

Wybuch wojny zastał Kazimierza i Halinę Wierzyńskich w Warszawie. Wojna nie była dla poety zaskoczeniem: w wierszu *Wstążka z „Warszawianki”*, napisanym 27 sierpnia 1939, przejmująco brzmi fraza „Znów będzie wojna” i jedna ze strof:

> Biją polskie zegary kurant po kurancie,

> Naprawdę idzie pożar. Na ściany się wedrze
>
> Gęstą łuną, co wszystko z tych murów pościera
>
> Oprócz krwi zapisanej na waszej katedrze:
>
> Że tym się tylko żyje, za co się umiera.

Dnia 6 września Wierzyńscy opuścili Warszawę. Szlak wojennego *exodusu* wiódł przez Zamość, Lwów, Śniatyń (gdzie przekroczyli granicę rumuńską), Ploeszti, Jugosławię i Włochy do Paryża, do którego dotarli w końcu października. W przewidywaniu klęski Francuzów Wierzyńscy w maju 1940 r. wyjechali najpierw do Biarritz, potem do Nicei, wreszcie wydostali się z okupowanej już przez hitlerowców Francji w sierpniu 1940 r. Pokonując trudności wizowe, hiszpańskie oraz portugalskie i brazylijskie, ostatecznie 13 października 1940 r. opuścili Europę, płynąc z Lizbony do Rio de Janeiro. Stosunkowo niewiele wiadomo o tym etapie biografii poety, choć zapewne aktywnie uczestniczył w życiu towarzysko-literackim i politycznym dość licznej tam wówczas grupy polskich emigrantów z Janem Lechoniem i Julianem Tuwimem na czele.

Nowojorska historia Wierzyńskiego rozpoczyna się 2 czerwca 1941 r., kiedy poeta wraz z żoną przypłynął tu z Brazylii.

Znaczącym preludium była kilka miesięcy wcześniej akcja Haliny Rodzińskiej zbierania wśród przyjaciół i znajomych z Polonii amerykańskiej datków na ratowanie dwóch polskich artystów – Rafała Malczewskiego i Kazimierza Wierzyńskiego – wygnanych przez wojenną pożogę z Polski.

Po dziesięciu miesiącach spędzonych w Brazylii Wierzyński znalazł się w Nowym Jorku i od razu wtopił się w tutejszą emigracyjną społeczność. W 1942 r. powołano do życia Polski Instytut Naukowy (PIN) w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku, placówkę naukową utworzoną pod szyldem Polskiej Akademii Umiejętności, która miała umożliwić polskim uczonym i artystom działalność na emigracji w czasie wojny. Na uroczystości inauguracyjnej 15 maja 1942 r. Wierzyński wystąpił jako przedstawiciel Polskiej Akademii Literatury. Gdy w Instytucie powstała Komisja Historii Literatury Polskiej, jej przewodniczący, Wacław Lednicki, zaprosił też do niej Wierzyńskiego. Komisja zorganizowała na przełomie 1942/43 r. cykl odczytów o historii literatury polskiej, zamknięty 26 kwietnia 1943 r. wykładem Wierzyńskiego *Współczesna literatura polska na emigracji*.

Dalsze związki Wierzyńskiego z PIN były nie tylko formalne (poeta przez wiele lat był członkiem zarządu), czy towarzyskie (krąg jego przyjaciół w większości stanowili ludzie związani z Instytutem, będącym wówczas centrum życia naukowo-

artystycznego i towarzyskiego emigracji niepodległościowej). Ważne fakty z biografii artystycznej Wierzyńskiego wpisywały się też w działalność PIN, jak np. uroczysta promocja książki *The Life and Death of Chopin* połączona z inauguracją roku akademickiego 1949/50. W 1959 r. PIN był współwydawcą *Poezji zebranych* oraz współinicjatorem wydania tomu *Selected Poems* w przekładzie na język angielski (wyd. Voyagess Press). W czerwcu 1959 r. Wierzyńscy wyjechali na dłuższy czas do Europy, nie zrywając wszakże nowojorskich kontaktów.

Wielkie zaangażowanie Wierzyńskiego w sprawy PIN wywołała podróż jego ówczesnego dyrektora, Stanisława Strzetelskiego, jesienią 1960 r. do Polski. Odbył on szereg rozmów o współpracy z bibliotekami uniwersyteckimi (planując bibliotekę naukową w PIN) oraz podjął problem wstrzymywania wyjazdów stypendystów, którym Instytut przyznał stypendia naukowe na krótkie wyjazdy do Europy Zachodniej, co wymagało kontaktów z przedstawicielami Polskiej Akademii Nauk, uznawanej na emigracji za sterowaną przez reżim uzurpatorkę w zarządzaniu nauką polską. W konsekwencji w prasie emigracyjnej rozgorzała dyskusja na temat zadań PIN i metod ich realizacji oraz jego prestiżu naukowego i moralnego. Meritum stanowiły jednak zadania emigracji wobec kraju i jej odpowiedzialności za rozwój nauki, kultury i sztuki, firmowanej przez placówki działające w Polsce.

Kazimierz Wierzyński, fot. alchetron.com

Wielce zaniepokojony Wierzyński w Montgeron pod Paryżem prosił Strzetelskiego o wyjaśnienia; nadeszły w liście z 11 stycznia:

> Kochany Kaziu! […] W istocie swej spór toczy się o charakter Instytutu. Czy Instytut ma być jedną z wielu organizacji emigracyjnych, czysto werbalnych i „niezłomnych” w

> nieróbstwie, czy ma pozostać instytucją kulturalno-naukową, pracującą konkretnie dla jedynej dziś realnej formy walki o niepodległość, to znaczy walki o utrzymanie zachodniego charakteru kultury polskiej. Dokoła tej zasadniczej sprawy nagromadziła się masa najrozmaitszych drobnych spraw, motywów i ambicji. Najważniejszą z tych spraw to śmiertelny grzech Instytutu, który ośmielił się przerwać front patriotycznego pasywizmu i rozwijając się i odnosząc sukces, zmobilizował przeciwko sobie wszelkiego rodzaju zawiści, strojące się w maski patriotycznej troski.

Wierzyński w odpowiedzi jednoznacznie określał swoje stanowisko (16 stycznia):

> Kochany Stasiu! […] Uważam, że jeśli emigracja nie będzie utrzymywała związku z krajem, pozostaje jej tylko jedna droga – w orszaku pogrzebowym na cmentarz – oraz deklarował: Jeśli kryzys w Instytucie będzie się ślimaczył i przewlekał, czy nie mógłbyś sprokurować dla mnie biletu lotniczego aller et retour, bym mógł wpaść do N.Y. choćby na kilka dni?

Strzetelski nadsyłał dodatkowe wyjaśnienia (25 stycznia):

> Trudność załatwienia sporu jest nie merytorycznej lecz psychologicznej natury, ponieważ merytorycznie rację mają obie strony. Nie ulega wątpliwości, że na froncie politycznym potrzebna jest rygorystyczna niezłomność polityki emigracyjnej, tak jak na odcinku kulturalnym niezbędne jest utrzymanie akcji pomocy dostarczania niezbędnej amunicji kulturalnej Krajowi, pomocy, która, jeśli ma się rozwijać, nie narażając naszych przyjaciół w Kraju – nie może obyć się bez kontaktów z organizacjami naukowymi w Polsce. W gronie dojrzałych i odpowiedzialnych osób łatwo byłoby załatwić całą sprawę we właściwy sposób i podzielić funkcje. […] Oto dlaczego Twój przyjazd jest tak ważny.

Zapewne dlatego Wierzyński bawił krótko w Nowym Jorku na przełomie lutego i marca 1961 r., kiedy zarząd PIN przyjął uchwałę,

> że w obecnej sytuacji światowej kontynuowanie pomocy kulturalnej dla narodu polskiego oraz wymiany kulturalnej […] byłoby z korzyścią dla narodu polskiego, dla Polonii Amerykańskiej, jako też dla Ameryki i całego wolnego świata

oraz uznał potrzebę powołania osobnej instytucji do spraw

pomocy kulturalnej dla Kraju. (Była nią Fundacja Wandy Roehr, której prowadzenie objął jesienią 1961 r. Strzetelski).

Nieoczekiwanie zaatakował Mieczysław Grydzewski, stary przyjaciel i redaktor londyńskich „Wiadomości”, w nocie *Instytut na zakręcie* (1961 nr 11), której sedno tkwiło w zdaniu:

> Kontakt z Krajem jest rzeczą piękną, ale nie symbioza z czynnikami oficjalnymi.

Sprowokowany Wierzyński ponownie wyraził zdecydowane stanowisko (11 marca):

> Drogi Mietku! Protestuję jak najkategoryczniej przeciw Twojej notatce o Instytucie Naukowym […]. Jest ona oparta na nieznajomości rzeczy i na demagogii. Szkodzi sprawie pomocy Polsce i szkodzi emigracji, bo bez związku z Polską emigracja traci sens istnienia. […] Komunistów jest w Polsce tyle, co kot napłakał, a nawet i ci po roku pobytu na Zachodzie wracają z przetrąconym kręgosłupem marksistowskim albo wręcz wrogo nastawieni […]. W Polsce nie ma miejsca na żadne podziemie kulturalne. […] Nie widzę dziś innej możliwości walki o polskość niż zachowanie jej ducha i związku z Zachodem. Zachód to emancypacja

> spod wpływu Rosji, zachowanie tradycji, kierunek rozwoju. Tak myślą ludzie z Polski, stąd taki pęd za granicę i dlatego oczekiwanie pomocy od emigracji. […] Piętnuję […] nietaktowne i obraźliwe porównania i aluzje polityczne zawarte w notatce […]. Dotyczą one ludzi pracujących w Instytucie, wśród których dostateczną gwarancję polskości dają: Korboński,[…] Lednicki […] i Strzetelski. Podzielając ich stanowisko, muszę zaliczyć także i siebie do tak wyróżnionych przez „Wiadomości". Nie mam innego sposobu protestu przeciw temu, niż wycofać się ze współpracy w Twoim piśmie […].

(W istocie nie nastąpiło całkowite zerwanie Wierzyńskiego z londyńskim tygodnikiem, a blisko dwuletnia separacja: do końca 1962 r. nie pojawił się tam żaden jego tekst).

Wyznając niezmiennie wyrażoną kiedyś zasadę, że „ojczyzny się nie odwiedza, do ojczyzny się wraca", utrzymywał Wierzyński stałe kontakty korespondencyjne z pisarzami w Polsce, m.in. Janem Parandowskim i Marią Dąbrowską. Raz wszakże, by wziąć udział w pogrzebie autorki *Nocy i dni* w maju 1965 r., zwrócił się do władz PRL o wizę, której mu odmówiono. Krytykowany w niektórych kręgach, że „zerka w kierunku Warszawy", stanowczo ripostował: „Ależ ja nigdy ani przez chwilę nie odwróciłem wzroku od Warszawy".

Gdy zaś w 1967 r. była mowa o wieczorze autorskim w Polsce, w liście do Marii Dłuskiej, znawczyni jego twórczości, konstatował:

> Zaproszenie jest zaszczytne i ujmujące, nie może jednak zmienić w niczym mojej postawy i planów. […] Na żadne zaproszenie nie czekam, żadnego zaproszenia mi nie potrzeba i kiedy przyjadę – a myślę, że przyjadę kiedyś – zrobię to bez ostentacji i w dyskrecji, bo będzie to doświadczenie najważniejsze w moim życiu.

Wrócił nie tak, jak pragnął. Zmarł 13 lutego 1969 r. w Londynie; zgodnie z wolą wdowy jego prochy złożono 15 kwietnia 1978 r. na warszawskich Powązkach. Nawet i taki powrót wywołał kontrowersje wśród rozpolitykowanej emigracji niepodległościowej, która, jak zawsze, miała różne zdania.

Artykuł ukazał się w „Przeglądzie Polskim”, 12 czerwca 2009 r.

Z okazji 50-tej rocznicy śmierci Kazimierza Wierzyńskiego, 16 lutego 2019 r. w Sali Teatralnej POSK w Londynie odbędzie się konferencja naukowa zorganizowana przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie wraz z Instytutem Badań Literackich PAN.

Instytut Kultury Europejskiej Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie
oraz Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie
serdecznie zapraszają na międzynarodową konferencję naukową

16 lutego 2019 r.
godz. 10.00–18.00
Sala Teatralna
POSK
238-246 King Street
Londyn, W6 0RF

Wstęp wolny

„Chcę wrócić, jak emigrant, z podróży dalekiej, Z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk."
Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego (1894-1969) w 50. rocznicę śmierci Poety

Wydarzenia towarzyszące:
godz. 18.00 – **Wystawa Archiwum Kazimierza Wierzyńskiego**
Biblioteka Polska POSK

godz. 19.00 – **Recital poetycko-muzyczny oparty na poezji Kazimierza Wierzyńskiego „Wejdź w mój sen" w wykonaniu artystów Sceny Polskiej UK w POSK-u**
Reżyseria Helena Kaut-Howson

PUNO

Rejestracja: eventbrite:
https://bit.ly/2W2OiqF
albo w dniu konferencji
od godz. 9.30

PROGRAM KONFERENCJI:

Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego (1894–1969)
Międzynarodowa konferencja naukowa w 50. rocznicę śmierci Poety

**„Chcę wrócić, jak emigrant, z podróży dalekiej,
Z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk."**

Współorganizatorzy:
Instytut Badań Literackich
Polskiej Akademii Nauk IBL PAN
oraz Polski Uniwersytet na Obczyźnie PUNO

Program konferencji

09.30–10.00 Rejestracja
10.00–10.10 Otwarcie konferencji
Powitanie – PUNO, Londyn
10.10–10.20
Słowo od organizatorów – IBL PAN, Warszawa

Sesja pierwsza: 10.20–11.40
Moderator: Dr hab. Beata Dorosz (IBL PAN)

10.20–10.50 Prof. dr hab. Wojciech Ligęza (Uniwersytet Jagielloński)
„I zacznę się znowu". O przemianach poezji Kazimierza Wierzyńskiego i sposobach jej odbioru
10.50–11.10 Prof. dr hab. Rafał Habielski (Uniwersytet Warszawski)
Kazimierz Wierzyński i polityka
11.10–11.30 Prof. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk (Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce – PUNO, Londyn)
Echa twórczości Kazimierza Wierzyńskiego w prasie emigracyjnej
11.30–11.40 Regina Wasiak-Taylor (Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn)
Kazimierz Wierzyński i Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie (komunikat)

11.40–12.00 Przerwa na kawę

Sesja druga: 12.00–13.20
Moderator: Prof. dr hab. Teresa Dobrzyńska (IBL PAN)

12.00–12.20 Dr Nina Taylor-Terlecka (Oxford University)
Kazimierz Wierzyński – przyjacielem
12.20–12.40 Dr hab. Beata Dorosz (IBL PAN)
Kazimierz Wierzyński – (pół)intymnie. Próba szkicu do portretu
12.40–13.00 Dr Katarzyna Zechenter (School of Slavonic and East European Studies, University College London)
Kazimierz Wierzynski and the Art of Flâneur

13.00–13.20 Dr Ewa Lewandowska-Tarasiuk (Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, Warszawa – PUNO, Londyn)
Muzyczne światy Kazimierza Wierzyńskiego

13.20–14.20 Lunch

Sesja trzecia: 14.20–15.40
Moderator: Prof. dr hab. Wojciech Ligęza (UJ)

14.20–14.40 Dr Charles S. Kraszewski (King's College, Wilkes-Barre, USA)
Kazimierz Wierzyński and Poetic Form
14.40–15.00 Dr hab. Jan Zieliński (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa)
Zegary i czas w twórczości Kazimierza Wierzyńskiego
15.00–15.20 Prof. dr hab. Teresa Dobrzyńska (IBL PAN, Warszawa)
Poeta w czasie marnym. Zapis doświadczenia czasu w wierszach „Słyszę czas" Kazimierza Wierzyńskiego i Cypriana Norwida „Tymczasem"
15.20–15.40 Mgr Monika Anna Noga (Universität Freiburg, Szwajcaria)
Topos ogrodnika na przykładzie wiersza „Ogrodnicy"

15.40–16.00 Przerwa na kawę

Sesja czwarta: 16.00–17.00
Moderator: Dr hab. Jan Zieliński (UKSW)

16.00–16.20 Mgr Wojciech Klas (PUNO)
O archiwum Kazimierza Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie
16.20–16.40 Mgr Jakub Osiński (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)
O dawnych i przyszłych edycjach utworów Kazimierza Wierzyńskiego
16.40–17.00 Mgr Agnieszka Kochańska, Mgr Paweł Rams, Dr Bartłomiej Szleszyński (IBL PAN)
O najważniejszych cechach cyfrowej edycji korespondencji Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Lechonia

17.00–18.00 DYSKUSJA i Zamknięcie konferencji

Florian Śmieja o Kazimierzu Wierzyńskim:

http://www.cultureave.com/najpierw-czlowiek-potem-artysta-kazimierz-wierzynski/

Stoję wobec świata. O poezji Adama Czerniawskiego.

Jerzy Sikora

Adam Czerniawski (z lewej) i Jerzy Sikora w Norwich, latem 1991 roku.

Adam Czerniawski to *poeta doctus*. Ma pokaźny dorobek twórczy. Uprawia poezję intelektualną, filozoficzną, czyli obok religijnej chyba najtrudniejszą. Co w niej jeszcze charakterystyczne? Częste odniesienia do kultury, szczególnie o proweniencji śródziemnomorskiej. Ponadto opisowość, precyzja. Nasz autor studiował filozofię i był jej wykładowcą. Gości ona i w jego wierszach.

Pierwsze spotkanie z „księciem poetów”

Z Adamem Czerniawskim po raz pierwszy spotkałem się 28 sierpnia 1991 roku. Ówczesnego lata byłem w Londynie. Zbierałem materiały do doktoratu o londyńskiej grupie literackiej „Merkuriusza” i „Kontynentów”, do której należał Czerniawski. Nie pamiętam, czy od Jana Darowskiego, czy od Krystyny i Czesława Bednarczyków z Oficyny Poetów i Malarzy otrzymałem telefon do Czerniawskiego. Zadzwoniłem i umówiłem się z nim. Wtedy przebywał w Norwich. Z Londynu to godzina i 45 minut jazdy pociągiem z Victoria Station. Pociąg przyjechał do Norwich punktualnie. Ustaliliśmy, że poeta będzie czekał na mnie na peronie.

Widzę mężczyznę o szpakowatych włosach, w kraciastej koszuli z krótkim rękawem, w sandałach. W ręce dzierży saszetkę. *Excuse me*, Mr. Czerniawski? – pytam dla pewności. Tak, to on. Wsiadamy do białego peugeota. Najpierw jedziemy do *pubu* coś przekąsić. Stek z grzybami i zimne piwo. Dobre na sierpniowy upał. Następnie udajemy się do domu poety.

I oto już siedzimy w ogrodzie pod morelą. Nadchodzi sąsiadka z dwoma psami: czarnym i rudym. Typowa Angielka. Chyba ten rudy obsikuje mi nogawkę spodni. Udaję, że nic się nie stało. Proszę panią od psów, aby zrobiła mi zdjęcie z Czerniawskim. Warto przecież mieć fotografię z „księciem poetów", którym kilkanaście lat wcześniej okrzyknęła go Alicja Lisiecka. Przyniósł filiżanki i nalewa kawę. Co zauważam? Na jego filiżance wizerunek sowy, a na mojej barana. To można odczytać symbolicznie – zagaduję. Uśmiecha się. Wcale nie ukrywa dumy. W tym miejscu nadmienię, że trzy lata później Czerniawski publikuje zbiór esejów zatytułowany *Muzy i sowa Minerwy*. Może to ma jakiś związek ze wspomnianą filiżanką?

Długo rozmawiamy o literaturze. Widzę, że mój rozmówca czuje wyraźny głód takowej konwersacji. Mówimy o „Kontynentach", o tłumaczeniach Czerniawskiego polskich poetów, zwłaszcza Różewicza, na język angielski. Różne wspominki. Między innymi o Tadeuszu Sułkowskim.

> Zetknąłem się z nim – mówi Czerniawski – po raz pierwszy w Oficynie Poetów i Malarzy. On, znany już poeta, kłania mi się w pas, mnie – początkującemu.

O Aleksandrze Wacie.

> Spotkałem go na schodach Ogniska Polskiego w Londynie. Rozwichrzone włosy, grymas bólu na twarzy [Wat cierpiał na tzw. zespół opuszkowy Walldenberga, wywołujący ostre bóle głowy – przyp. J.S.] – żałosny widok. – „Czytam pana, czytam" – powiedział.

O Kazimierzu Wierzyńskim.

> W jednym z pierwszych numerów „Kontynentów" napisałem bardzo krytycznie o jego poezji, stąd pewnie pierwsze słowa, jakie autor „Czarnego poloneza„ skierował do mnie, brzmiały: – Mam pana w dupie. Natomiast gdy drugi raz się spotkaliśmy, sprecyzował: – Nie pana mam w dupie, ale pana pisarstwo.

The University of East Anglia. Tutaj pracuje Czerniawski jako

Deputy Director of the British Centre for Translation Studies at the University of East Anglia. Mały gabinet tonie w książkach i maszynopisach, nawet na parapecie aż do połowy okna. Wychodzimy na zewnątrz. Krótki spacer po uniwersyteckim *campusie*. Niebanalnie usytuowane domy akademickie w kształcie klocków. Jeszcze dalej – tereny rekreacyjne: łąki, rozlewiska, zagajnik.

Kiedy poeta odwozi mnie na dworzec, jest już ciemno. Długi skład pociągu do Londynu prawie pusty.

Aura klasycyzmu

Czerniawskiemu bliski jest klasycyzm spod sztandaru nie byle kogo, bo samego Thomasa Eliota, którego widywał w Londynie, czytał i podziwiał, aczkolwiek nie był wobec niego bezkrytyczny. Nasz autor w zbiorze esejów *Liryka i druk* wyznaje:

> Dwóch ludzi uczyło mnie rozumieć i doceniać poezję: jednym był Norwid, a drugim Eliot.

Czerniawski to posiada z klasyka, iż w jego poezji – co zaskakujące, ale i wartościowe – mimo że jest tak duża

aktywność epistemologiczna poznającego podmiotu, na ogół nie ma dramatów, rozdarć, niepokojów. Cierpliwie szuka ładu, porządku, symetrii. W jego utworach dominuje chłodne piękno, dystans, harmonia, stonowana ekspresja uczuć. Ponadto miłość do sztuki – przede wszystkim do malarstwa i muzyki. I oczywiście do literatury. Pod pozornie doraźnym oglądem świata kryje się głębia uniwersalnego spojrzenia, przefiltrowanego przez subiektywne „ja", w dialogicznej konfrontacji czy to z wielkimi dziełami malarstwa, czy to ze wspaniałymi utworami muzycznymi, czy też z godną uwagi literaturą. W utworze *Desolation Sound, czyli głos rozpaczy* narrator wnioskuje:

> Świat przyrodzony jest dla nas nieczytelny aż do kiedy nie ujarzmimy go, przekładając go sobie na schemat kultury, symboliki, znaczeń. Nie może zaistnieć znak bez czyjejś woli. Czyja więc wola skomponowała teatrum nad brzegiem Canim Lake? Nawet biegli w pismach świętych nie są w stanie wyjaśnić, co ta wola zapragnęła nam wyrazić. Dlatego zmuszeni jesteśmy narzucać zjawiskom własne znaczenia, czyli tworzyć sztukę.

Suponuję, że Czerniawski nie uprawiałby takiej poezji: swobody, dystansu, filozoficznej dysputy – gdyby mieszkał w Polsce. Żyjąc i tworząc w Wielkiej Brytanii, jest bardziej otwarty na rozmaite tendencje artystyczne, nie tylko o proweniencji klasycznej, na

swobodniejsze odwoływanie się do tradycji kultury europejskiej.

Vermeer, Palmer, Friedrich

W dorobku poetyckim Czerniawskiego ważny jest zbiór wierszy *Widok Delft* (1973). Mamy tytuł tożsamy z nazwą obrazu Jana Vermeera z połowy siedemnastego wieku. Wiek siedemnasty to złoty wiek niderlandzkiego malarstwa rodzajowego. Jan Vermeer jak nikt inny potrafił na swoich obrazach znakomicie ukazać walory świetlne. Jest niekwestionowanym mistrzem światłocienia. Mimo że nie był *sensu stricto* impresjonistą, ale niewątpliwie jawi się jako prekursor impresjonistów. Na płótnie zatytułowanym *Widok Delft* słońce usilnie przedziera się przez ciężkie chmury. Jasność zmaga się z ciemnością. I z tej batalii wychodzi zwycięsko. Podobnie jest w poezji Czerniawskiego, gdzie mroki są prześwietlane blaskiem słońca. Zatrzymajmy się przy tytułowym, ośmioczęściowym, poemacie *Widok Delft*. Nadmieńmy, że miasteczko Delft jest miejscem urodzenia mistrza światłocienia.

> Zobaczyłem Delft

długo czekałem na te chwilę

dni schodziły i lata

czytałem mądre książki

córce opowiadałem dzieje Babilonu

z synem dyskutowałem nieskończoność czasu

spierałem się z żoną o kolor tapety

płaciłem rachunki

zamykałem okna

jadłem obiad kaszlałem

lecz ciągle wierzyłem że ujrzę Delft

nie we śnie nie na pocztówce nie na ekranie

że ujrzę wieżyczki fortyfikacyjne

odbite w lekko sfalowanej wodzie

> widziałem Delft
>
> mam w oczach Delft
>
> zobaczyłem Delft
>
> opiszę Delft

Poeta zachwycił się wspomnianym obrazem na tyle mocno, że w 1973 roku taki sam tytuł dał swojemu tomikowi wierszy. Zresztą co do zachwytu, nie był on pierwszym i na pewno nie ostatnim. Miłośnikiem malarstwa Vermeera, a szczególnie tego obrazu, między innymi był Marcel Proust. Autor eposu *W poszukiwaniu straconego czasu* wyznał: „Odkąd w haskim muzeum zobaczyłem *Widok Delft*, wiem, że widziałem obraz najpiękniejszy na świecie”. A Wisława Szymborska, urzeczona malarstwem Vermeera, napisała wiersz zatytułowany *Vermeer*:

> Dopóki ta kobieta z Rijskmuseum
>
> w namalowanej ciszy i skupieniu
>
> mleko z dzbana do miski przelewa

> nie zasługuje Świat
>
> na koniec świata

W utworze poetka skupia się na obrazie zatytułowanym *Mleczarka,* także nazywanym: *Przelewająca mleko*.

W 2014 roku w lubelskim wydawnictwie Norbertinum ukazały się *Poezje zebrane* Adama Czerniawskiego. Na okładce pokaźnego tomu wierszy widnieje obraz Samuela Palmera *The valley thick with corn*. Palmerowska „dolina utkana zbożem" zostaje przywołana w utworze *Słowa*. Autor wspomina w nim Ludwiga Wittgensteina:

> Często rozważał samobójstwo, gnębiła go świadomość, że jest niezrozumiały, przerażała go „ciemność naszych czasów", lecz tuż przed śmiercią w Cambridge zawołał: „Tell, them, I've had a wonderful life!"

Zwieńczeniem *Słów* jest osobista – wręcz eschatologiczna – refleksja:

> W palmerowskich chwilach ukojenia, przejaśnienia i uspokojenia ostatnie słowa L.W. cisną mi się na usta i zastanawiam się, czy gdy przyjdzie czas, wydam sobie podobny osąd ostateczny i czy akurat ktoś go posłyszy.

Obraz Palmera ze wspomnianej książkowej okładki przedstawia sielski pejzaż, a w jego centrum widnieje postać człowieka z księgą w dłoni, pogrążonego w lekturze. Może to wizja krainy szczęśliwości samego Czerniawskiego? Klasyczni pejzażyści są ulubionymi malarzami tego poety. Kim jest Samuel Palmer? To dziewiętnastowieczny angielski malarz pejzażysta i pisarz romantyczny. Pod wpływem Williama Blake'a malował przesycone mistycyzmem pejzaże i sceny pasterskie.

Czerniawski przywołuje również niemieckigo pejzażystę, Caspara Davida Friedricha, z okresu romantyzmu. *Dziewczyna w oknie* – tytuł jego obrazu jest jednocześnie tytułem wiersza (a raczej narracyjnego komentarza o charakterze bardziej filozoficznym – z dziedziny estetyki – niż czysto literackim). W tym utworze pojawiają się pytania o charakterze ontologicznym, wychodzące poza doraźność:

Dlaczego więc kobieta Caspara podbiegła do okna: czy żegna kochanka, czy jak ćma zniewolona jest światłem, czy też ma twarz rozjaśnioną olśnieniem, że w ciszy przepływający statek

jest paradygmatem nieruchomych kategorii ludzkiej świadomości? I niech mi żaden pedant nie podpowiada, że to po prostu Karolina, żona malarza, cierpliwie i bezwolnie ozdabia mizerną framugę okna i obrazu.

Przede wszystkim epistemologia

Doświadczanie świata przez Czerniawskiego ma zasadniczo charakter głęboko poznawczy. I najczęściej bez domykającego „tak”, bez jednoznacznej puenty. A jeśli pojawia się puenta, to ma ona wydźwięk pytajny:

> O świecie, świecie, czy przenika nas grozą i radością twój domniemany ład czy chaos? (*„Asurbanipal i inni”*).

Jak każdy prawdziwy poeta, autor *Polowania na jednorożca* rozbija myślowe stereotypy, preferuje poznanie na własną rękę, ale czyni to w wielogłosowej polemice z innymi. Stroni od łatwego, emocjonalnego liryzmu. Uaktywnia poetycką ekspresję oczyszczoną z dekoratywności – rzetelną, przemyślaną, odpowiedzialną. Umie wypracować, wykuć w słowie własną poetykę, wcześniej terminując u największych – już wspomnianych – mistrzów słowa. W swojej epistemologii stara

się wychodzić poza zerojedynkową logikę wartościowania. Interesuje go relacja: podmiot – przedmiot, racjonalne – irracjonalne. Zastanawia się, co jest osnową bytu, a co jedynie przypadłością? Co ulotne, a co trwałe? Co stanowi przypadek, a co konieczność? Pyta o własną tożsamość: kim jestem? Jak zachować, ocalić swój indywidualizm, własne „ja”? W chaosie świata, w jego szaleńczym biegu i rozproszeniu, poszukuje sensu, stałości – dlatego tak częste odwołania do klasycznego malarstwa i muzyki:

> […] akord
>
> ostatni zamknięty harmonią, z tonów
>
> chaosu już wyrósł porządek. Lecz
>
> dźwięk zamiera i znów zwycięża
>
> ciszy żenująca nicość.
>
> (*„Dialektyczna atomizacja wyobraźni”*)

Czerniawski jest rasowym poetą, nie dopowiada do końca, zostawia miejsce na tajemnicę:

> Dane mi jest słyszeć niesłychane zespoły dźwięków
>
> dane mi jest badać strategię broni nuklearnej
>
> dane mi jest pożądać przechodzące dziewczęta;
>
> tysiąc lat temu nie słuchałbym Schuberta
>
> ale wierzyłbym radośnie w świętych obcowanie
>
> zaglądałbym ukradkiem w oczy śmiertelnych czarownic
>
> i znałbym konfiguracje ptolomejskich gwiazd;
>
> w każdej sytuacji w każdej epoce w każdym systemie
>
> czegoś nie można dotknąć ręką
>
> dojrzeć nawet przez mikroskop;

są doświadczenia

których nigdy nie pomieszczę w granicach tego życia

(*„Słuchając któregoś kwartetu Schuberta”*)

W poznawczym zmaganiu się ze światem poeta wierzy w swoje możliwości poznawcze, mimo że są ograniczone. To świat zostaje pokazany jako ten stojący na przegranej pozycji. A może to tylko ironiczny pancerz ochronny, wojenna zbroja?

Stoję wobec świata

świat stoi wobec mnie

przyglądamy się sobie

świat jest ciemny tajemniczy nieznany

ja jestem niepewny siebie zagubiony

świat czeka

> świat chce być odkryty
>
> chce być odnaleziony rozebrany rozdarty do krwi
>
> świat jest szaradą ja jestem zagadką
>
> którą świat próbuje rozszyfrować którą ja sam
>
> chciałbym zgłębić
>
> […]
>
> Walka trwa czy ja zwyciężę
>
> czy świat
>
> godziny świata są policzone
>
> („*Poświata*”)

Problem poznania, a dokładniej jego granic, poprzez poezję pojawia się wielokrotnie w wierszach autora *Wieku złotego*. Oto przykład owych epistemologicznych zmagań:

Ten wiersz miał autorytatywnie podsumować

uzupełnić i zaokrąglić

postawić kropkę

nad światem i światem poezji

a tymczasem wymyka mi się

własnymi słowami

wyobraża człowieka w rozterce

jest sygnałem topniejącej gwiazdy

popisuje się metaforą

[…]

wiersz zamiast być klamrą

co spina granice wyjaśnień i świeci objawieniem

sam jest teraz jednym jeszcze przedmiotem

> który wymaga inwentaryzacji i klasyfikacji
>
> prosi się o zrozumienie wsparcie i współczucie
>
> („*Ostatni wiersz*”)

Zwłaszcza ostatni wers świadczy o poznawczej pokorze poznającego podmiotu. Czerniawski zżyma się, gdy jest nazywany profesorem. Kiedyś w mailu napisałem: Szanowny Panie Profesorze. Adresat odpowiedział: „Nie jestem profesorem. Jestem normalnym człowiekiem”. Przejawem swobody oraz dystansu wobec siebie i otaczającego świata jest humor. Znajdujemy go – chociaż umiarkowanie – w poezji autora *Jesieni*, natomiast więcej w bezpośrednich rozmowach oraz w esejach. Dla przykładu zacytuję słowa z *Krótkopisu (1986-1995)*:

> Dzwoni z Londynu znajomy pastor anglikański z prośbą o natychmiastową pomoc. Jego plebanię nawiedziła nie znająca angielskiego polska para. Okazuje się, że to Cyganie, świeżo przybyli do Anglii, którzy zabłądzili, szukają kościoła polskiego. Tłumaczę im, jak trafić. W słuchawce słyszę: – Serdecznie księdzu dziękujemy. Idźcie w pokoju i nie grzeszcie więcej – odpowiadam. Amen.

Na zakończenie

W wierszu, o charakterze testamentu, *Co przewiozę na tamten brzeg* nasz poeta zapisuje:

> Ten jedwabny szalik i pierwszą miłość,
>
> Kieliszek wina, garść wspomnień, gałązkę bzu,
>
> Parę nałożnic, berło i miecz,
>
> *„Boską komedię”*, dialogi Platona i widok Delft;
>
> Amforę marzeń i sakwę sucharów.

Cóż za piękny i różnorodny bagaż! Ale czy starczy tego zapasu na życie wieczne? Nikt z nas nie wie.

Jerzy Sikora – ksiądz, poeta, krytyk literacki, profesor nadzwyczajny w Katedrze Literatury XX Wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, autor dziewięciu książek poetyckich, książki prozatorskiej *Pęknięte lustro. Małe prozy* oraz monografii naukowych: *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza" i „Kontynentów"* (2000), *Od Słowa do słowa. Literackość współczesnych kazań* (2008), *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera. Studium literacko-homiletyczne* (2012). Publikował m.in. w „Akcencie", „Nowych Książkach", „Twórczości", „Więzi". Laureat Nagrody Brata Alberta, Nagrody Literackiej im. Józefa Czechowicza, Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera.